

swej żelaznej wytrwałości. Tłumy, ale przeważnie — nawet prawie wyłącznie lud.

Znanym powszechnie jest fakt, że Ś-ta Helena cesarzowa Bizantyńska, matka Konstantyna Wiel. postanowiwszy, w starszym już będąc wieku, resztę życia poświęcić odszukaniu Krzyża Chrystusowego, udała się do Palestyny, gdzie Bóg pobłogosławił jej trudy i poszukiwania i pozwolił odnaleźć w starej cysternie w ziemi zakopane wszystkie narzędzia Męki Pańskiej i trzy Krzyże! Cudowne uzdrowienie, a nawet wskrzeszenie umarłego za dotknięciem tego jednego Krzyża, podczas gdy dwa drugie nie oddziaływały wiele na zetknięcie, utwierdziły biskupów towarzyszących Cesarzowej i lud cały — w przekonaniu, że ten właśnie jest Krzyżem Zbawiciela! Ś-ta Helena złożyła Krzyż Święty w Jeruzolimie w kościele na grobie Chrystusowym pod strażą biskupa Jeruzolimskiego — Ś-tego Makarego i zaczęła zaraz budować świątynię na miejscu znalezienia Krzyża. Oddzieliła jednak znaczną część świętego Drzewa i posłała ją synowi do Konstantynopola. Cesarz tę relikwię rozdzielił, jedną część odesłał do Rzymu Papieżowi, gdzie otoczona najgłębszą czecią spoczywa w kościele św. Krzyża Jeruzolimskiego, licnie odwiedzana przez wszystkie pielgrzymki i wszystkie dusze pobożne, nie tylko katolickie, bo do Krzyża Zbawiciela garną się wszyscy. — Drugą większą część Ś-tej relikwii, przysłanej mu przez matkę, spowiniętą w złotogłów, zamkniętą w kosztownym relikwiarzu, zachował Konstantyn, jako skarb największy i cudowną opiekę dla państwa, w Bizancjum.

Siedemset lat, ten odłam Krzyża pilnie strzeżony i należną czecią otaczany, stanowił najdroższy klejnot cesarski, aż w roku 988 siostra ówczesnego cesarza Bazylego — Anna, wydana za świeżo nawróconego — jeszcze napół dzikiego, ale potężnego księcia Włodzimierza Kijowskiego — groźnego dla Imperjum sąsiada, otrzymała od brata jako pomoc i błogosławieństwo w dziele nawrócenia Rusi — święte Drzewo Krzyża. Uwiozła je do Kijowa — i wnet z łaską Chrztu wszelkie inne promienować zaczęły przez długie wieki błogosławieństwem otaczając Ruś Kijowską. W pierwszych dziesiątkach XV-go wieku, gdy liczne napady Tatarów niszczyły Ruś, sięgając samego Kijowa, lęk ogarnął duchowieństwo i księcia czy zdającą skarb Święty przed dziecią mongolską ocalić. Biskupem katolickim w Kijowie był wówczas Ks. Andrzej z Krakowa, dominikanin, uczony przez Władysława Jagiełłę mianowany. Ten kapłan światobliwy w okropnej chwili pożogi całego Kijowa i strasznego rabunku Katedry zdołał unieść Ś-tą Relikwię i za zezwoleniem Księcia ze skarbem tym ujechał. Dążył do Krakowa, ale droga była daleka — musiał odpocząć w pierwszym bezpiecznym miejscu, a tem był silny i obwarowany gród Lublin. Tu więc w kościele Dominikańskim — chwilowo złożono skrzynię, zachowując w tajemnicy jej zawartość. Kiedy jednak wyjechał miano, konie wozu, na który włożono tajemniczą skrzynię, ruszyć nie mogły — wzmocniono zaprzęg nie nie pomagało — wtedy biskup kazał zdjąć skrzynię i konie z łańcuchami ruszyły — włożono ją powtórnie — i konie zaczęły się rzucać, szarpać i znów stały na miejscu. Próbę powtórzono kilkakrotnie, zawsze bez zmiany. Biskup Andrzej, widząc w tem wolę Bożą, skrzynię z wozu zdjąć kazał i świętą relikwię oddał w opiekę Przełożonemu klasztoru, umieściwszy osobiście relikwiarz w kościele. Działo się to w r. 1420. Od tego czasu Drzewo Krzyża świętego nieprzerwanie pozostaje w kościele Dominikańskim, czecią największą otaczane. Liczne cuda, które Bóg czynił, utwierdzają to nabożeństwo. Ściany Zakrystji i kościoła pokryte są malowidłami, przedstawiającymi główne cuda: ugaszenie pożarów, wskrzeszenia umarłych, uzdrowienia chorych, między którymi były osoby znakomitych rodów i fortun, które przez wdzięczność znacznie się przyczyniły do rozbudowania i upiększenia kościoła i relikwiarza. W czasie wojen szwedzkich i zdobycia Lublina, Szwedzi wprawdzie nie naruszyli świętego Drzewa ale złupiwszy kościół zabrali relikwiarz, dar Janusza Tyszkiewicza,

w którym w ramę obejmującą Krzyż „bardzo misternej roboty” wprawione było 6666 dukatów złotych. — Czesć jednak i miłość świętej pamiątki były tak wielkie, że wkrótce po ustąpieniu wrogów, odtworzono drugi, bardzo piękny i kosztowny relikwiarz ze składek — tak hojnych, że np. jedna tylko mieszcanka obywatelka Lublina Matuszewska ofiarowała sztabę złota i 50 grzywien srebra. W tym relikwiarzu do dnia dzisiejszego mieści się Krzyż święty; rama i postument są srebrne złożone, w górze za grubym kryształem umieszczono ów odłam Krzyża świętego 14 cali wysoki a 3 cale szeroki ma on kształt Krzyża ale nie jest składany lecz z jednej części wycięty. Podanie jest, że wybrano drzewo z tego miejsca, do którego dotykały płuca Zbawiciela. Krzyż widać z obu stron, gdyż sżyba jest podwójna. Na środku skrzyżowania jest mały otwór, ukazujący dosyć głęboką rysę — jest to znak wyżłobiony dłutem, którym Biskup Andrzej chciał oddzielić kawałek Drzewa dla ofiarowania go Katedrze Krakowskiej — ale duto wyskoczyło i skaleczyło rękę Biskupa. Zrozumiał wtedy Biskup, że Bóg nie chce, by ta część Krzyża była dzielona — ręką za dotknięciem Drzewa świętego zgoiła się natychmiast — i relikwia nienaruszona została w Lublinie. Biskup Andrzej również pozostał w Lublinie u stóp przywiezionego przez siebie skarbu i pochowany został przed wielkim ołtarzem, w którym wówczas mieściła się Ś-ta Relikwia. Obecnie jest ona przechowywana w osobnej kaplicy i z rozporządzenia Papieża Pawła V-go, którego delegat zjeżdżał umyślnie do Lublina — zamknięta w rodzaju Cyborjum i ukazywana ludowi tylko raz w tygodniu w piątek — kiedy ją przenoszą uroczystie przed nabożeństwem do Wielkiego, Ołtarza. Ksiądz odprowadzając Mszę św. błogosławi nią lud, daje do ucałowania a następnie święci różańce i inne dowocjonalia, dotykając niemi samego Drzewa przez ów otwór w szybie kryształowej. Święci też dotknięciem o Drzewo Krzyżowe wino i wodę, któremu winem wielu chorych zostało uleczonych, — ja sama dawałam je kilku ciężko chorym, którzy natychmiast uczuli polepszenie zdrowia i szczęśliwie wyzdrowieli.

Może niejedna z Psń, przejeżdżając przez Lublin pokłoni się tak cennej na ziemiach polskich relikwii

Antonina Gutowska.

Miejmy odwagę!

Może zdziwią się Panie gdy poruszę ten temat króciutko, ale uważam to za konieczne. — Bo czyż odwaga przekonań nie jest obowiązkiem Sodalisek. Zastanówmy się tylko co to jest odwaga przekonań — to wyznanie nie tylko przez słowa i usta, ale przez czyny tego co uznajemy za zgodne z naszym rozumem i naszym pojęciem o rzeczach przyrodzonych i nadprzyrodzonych — z naszym światopoglądem na sprawy życia — wychowanie, małżeństwo i t. d. I my Sodaliski mamy na tyle odwagi, aby w dzisiejszych, tak wybitnie akatolickich czasach, uczęszczać do kościoła — do Sakr. św. słuchać nauk rekolekcyjnych, zrzeszać się w różne religijne Stowarzyszenia jednym słowem wyznawać Boga w sercu — ale po za domem.

Powiedzmy sobie to jasno i otwarcie — wyznawać Boga poza domem.

Czy uznajemy Go Królem i Panem naszym? — powiecie tak. —

Czy uznajemy Go przyjacielem i opiekunem naszym? — powiecie tak — a jednak gdyby tak było, nie byłoby jednego domu, jednej rodziny katolickiej sodalicijnej, gdzieby obraz Jego Serca nie królował. A tymczasem co?

W prywatnych naszych pokojach jest obraz Jezusa i nawet nie jeden, ale czy obraz Króla i Pana tam tylko ma być — czy nie jest obowiązkiem naszym umieścić Go tam, gdzie miejsce dla Władcy świata?

Dlaczego tego nie robimy — zajrzyjmy głęboko w dusze nasze i co zobaczymy? Nie brak nam wiary ale brak nam odwagi, tej cywilnej prostej odwagi przekonań — boimy się tych pytań i docinków naszych są-